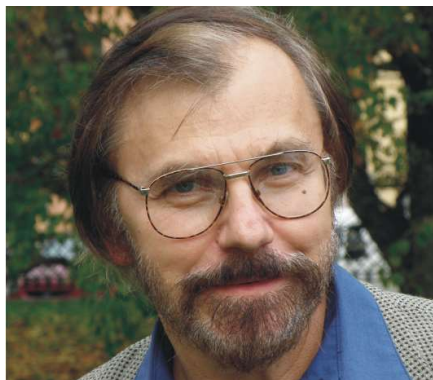


## Listy do Pani A. (I 16)



## Niech rośnie nadzieja

Miła Pani!

Znowu wpadłem w nastrój z lekka nostalgiczny, którym się muszę z Panią podzielić. Skończyłem właśnie czytać „Duszę czyścicową” – zbiór wspomnień o Stanisławie Grochowiaku. Są tam teksty przyjaciół poety, kolegów, osób najbliższych. Dużo zdjęć, także z mieszkania przy ulicy Morszyńskiej, w którym bywałem także. Staszek zmarł w 1976 roku, więc już wiele lat minęło od jego śmierci. A teraz tamten czas zjawiał się przed moimi oczami.

Oto koniec lat sześćdziesiątych. Wśród wielu oczekujących na „posłuchanie” w korytarzu redakcji „Kultury”, spotykałem m.in. Kazimierza Ratonia, Józefa Gielo, Alicję Patey-Grabowską, Małgorzatę Bieżańską, Krystynę Godlewską, Tadeusza Mocarskiego, Piotra Müldnera-Nieckowskiego, Grzegorza Walczaka, Jerzego Plutowicza, Jacka Bukowskiego, Tadeusza Olszewskiego, Jana Marszałka, Sławomira Podstolskiego... Byliśmy tacy młodzi...

Grochowiak lubił występować w roli mentora. Pouczał, gromił, czasem sztychł, ale także umiał młodego twórcę ukierunkować i dodać mu otuchy. Pod warunkiem jednak, że w utworach dostrzegał istotniejsze poetyckie załączki. Kiedyś zdruzgotany czyjąś niepochebną opinią, poskarżyłem się Grochowiakowi. *Nie przejmuj się – powiedziały – Ale i rozważ to, bo nawet w najbardziej niesprawiedliwej krytyce znajduje się łut prawdy.*

Zwracał przede wszystkim uwagę na precyzję oraz piękno języka polskiego. Drażniła go pretensjonalność, makaronizmy, sztuczność. Pamiętam, że pokazałem mu kiedyś wiersz, w którym użyłem słowa „horyzont”. *Po cholerę używasz obcych słów – zagrzmiął Grochowiak – skoro w polskim języku jest taki piękny „widnokrąg”!* Potrafił wyzwałać w innych wrażliwość na słowo, na kunsztowność frazy, muzyczność wiersza. Zwracał uwagę na znaczenie czasu terazniejszego w wierszu. Mówił: *Po co piszesz szła, była, mówił. Pisz idzie, jest...* I rzeczywiście w ten sposób wiersz zyskiwał na eks-

presji, stawał się bardziej dynamiczny. Bezcelne to rady.

Umarł jego świat. Nie ma już redakcji pism literackich, bar „Frascati” zmienił wystrój, przestała istnieć „Kamera”, nie ma już tamtej „Złotej Rybki”, w „Ścieku” więcej bywa błota niż artystycznej braci. Tak więc umarł i poniekąd mój świat. Zresztą umiera dotąd.

Obejrzałem oto w telewizji programy o Kabarecie Dudek. Świetne aktorstwo, znakomite teksty, finezja, poczucie humoru w dawnym przedwojennym stylu. Nie chciało mi się potem oglądać współczesnego, politycznego magla, tych wszystkich neandertali występujących w dziennikach, panoramach czy innych teletelespresach, amatorskich kabarecikach, w których dowcip polega na wulgarności, przewracaniu się i fikaniu koziołków w złym cyrkowym stylu. Koziołków zwłaszcza językowych, bo „młodzi, gniewni, postępowi” nie znają języka polskiego, robią karygodne błędy, a dykcję mają taką, jakby cierpieli na chrypę i jednocześnie napakowali sobie pełno klusek do ust. Sztuczność, brak aktorskiego warsztatu, poczucia literackiego humoru, amerykański plastik, chamstwo – oto co charakteryzuje te wszystkie kabareciki, którym jakże daleko do Dudka, Starszych Panów czy do późniejszego kabareciku Olgi Lipińskiej. I nie jest to tylko moje malkontencstwo. Zabierający w programie głos prawdziwie wybitni artyści (Magdalena Zawadzka, Grażyna Barszczewska, Adrianna Godlewska, Paweł Wawrzecki, Roman Dziewoński, syn Edwarda) – zgodnie wskazywali, choć wyrażali się bardzo delikatnie, upadek sztuki, brak klasy, zadufanie młodych, którzy zjedli wszystkie rozumy, i na estradach czy w literaturze prezentują najczęściej tylko efekt swoich torsji. Bardzo mnie ich wypowiedzi podbudowały i ucieszyły. Zapewne Pani oglądała ten program i może miała podobne odczucia?

Byłem także w Białymstoku na spotkaniu z Krystyną Konecką. Staram się zawsze kibicować jej twórczości – oryginalnej i znakomitej. Jak Pani wie, Krysią pisze wyłącznie sonety, i wierna tej formie do dziś osiągnęła najwyższy stopień mistrzostwa. Tym razem wieczór autorski miał miejsce w pięknych wnętrzach barokowego ratusza, w centrum Białegostoku. Postawił go w latach władania „Wersalem Podlaskim” hetman wielki koronny Jan Klemens Branicki wraz z żoną Izabelą, siostrą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Dzisiaj ratusz jest siedzibą Muzeum Podlaskiego, gdzie w styczniu 2018 roku uroczystie zaprezentowano odnalezione i zakupione portrety Izabeli Branickiej oraz jej małżonka. W sąsiedztwie obydwu tych obrazów oraz licznych prac prof. Andrzeja Strumiły, (obchodzącego jubileusz 90-lecia urodzin) odbyła się prezentacja najnowszego, dwujęzycznego zbioru sonetów Krysi „Ultima Thule. Głosy Islandii”. Publiczność wspaniale dopisała. Uroczystość otworzył dyrektor Muzeum, Andrzej Lechowski. Dwugodzinne spotkanie połączone było z ekranową ekspozycją wielu fotografii, dokumentujących ubiegłoroczną wyprawę

autorki na Islandię wraz z córką, Ewą Sherman – od lat tłumaczką wierszy Krysi na język angielski. Te prezentacje są znakomite. Krystyna Konecka, pomimo tremy, której na zewnątrz nie widać, opowiada ze swadą o swojej podróży, ilustrując tę opowieść świetnymi, profesjonalnymi fotografiami. Czytała również swoje utwory, a ich muzyczną ilustrację zapewnili artyści – Marta Bielska (śpiew, skrzypce) oraz kompozytor Andrzej Karolczyk (śpiew, gitara). Wszystko to wypadło świetnie i wzruszająco. Przyszło tak dużo ludzi, że nie udało mi się dostrzec, czy Pani tam była. Miałem jednak nadzieję, że tak.

A Jeleniej Górze odbyła się promocja powieści „Taniec z psychopatą” Elżbiety Śnieżkowskiej-Bielak. Pisałem już Pani o naszym niedawnym spotkaniu po wielu latach; poznaliśmy się w połowie lat siedemdziesiątych ub. wieku, a potem już nie mieliśmy ze sobą kontaktu, aż do teraz.

W nastrojowej galerii Jeleniogórskiego Biura Wystaw Artystycznych słuchałem fragmentów jej prozy. O ile wiersze znałem, o tyle z prozą Elżbiety zetknąłem się po raz pierwszy. Sposób narracji, budowanie napięcia, zmysł obserwacyjny, świetne komponowanie fabuły, to istotne cechy jej prozy. Spotkanie prowadziła poetka i dziennikarka Wiesława Siemaszko-Zielińska. I znowu ewenement, dosyć rzadki w warunkach warszawskich: licznie przybyli przedstawiciele jeleniogórskich środowisk twórczych, a także mieszkańcy oraz przedstawiciele mediów. W większych ośrodkach rzadko się zdarza, by inni twórcy interesowali się działalnością swoich kolegów. Jeśli przychodzą, to bardzo nieliczni, wyłącznie ze względów towarzyskich. Prasa z reguły takie imprezy ignoruje, bo one się „nie sprzedają”. Gdyby tak autorki robiły strip-tiz, to może...

Trochę się pokręciłem na różnych imprezach literackich, które jeszcze nie wymarły, tak więc można się cieszyć namiastkami prawdziwego życia literackiego. Chociaż, wracając do wspomnień o Grochowiaku, to już nie jest to samo, co niegdyś. Ale idzie wiosna, coraz więcej słońca i ciepła, zatem rośnie w nas wiara, że jednak będzie jeszcze „to samo”, a może nawet lepiej. Takiego przeświadczenia i optymizmu serdecznie Pani życzę –

**Stefan Jurkowski**

